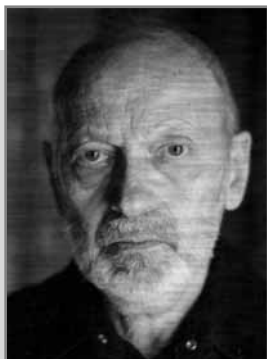


Poezja

Bogdan Loebel



U r. 2 V 1932 r. w Nowosielicy pod Stanisławowem. Poeta, prozaik, publicysta, autor słuchowisk oraz tekstów piosenek i bluesów. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1964 r. przybył do Rzeszowa i organizował tutaj środowisko literackie. Prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich w latach 1980–81. Od 1966 r. mieszka w Warszawie.

Jako poeta debiutował w 1956 r. w „Życiu Literackim”. Za tomik poezji *Pozapromienne* (1963) otrzymał nagrodę Peleryny za najlepszy debiut literacki lat 1961–63. Inne jego tomiki poetyckie: *Szkic do pejzażu* (1961), *Uspokojenie* (1968), *Kwiat odwrócony* (1979), *Kwiaty rzeźne* (1983), *Frankenstein nasz współczesny* (1991, 2002), *Polak nieprawdziwy* (2000), *Zaciśnięta pięść róży* (2003), *Blues* (2003). Prozatorsko debiutował w 1965 r. tomem opowiadań *Upał*. Następne książki prozatorskie: *Katarakta* (1966), *Alibi* (1976), *Zabij ją i wyjedź z tego miasta* (1979), *Pijany kogut* (1985), *Nie zabijaj* (1985), *Letni dom wampirów* (1990), *Meta nasza pijana* (1991), *Złota trąbka* (2003), *Prawo Drakona* (2005), *Dom moich rodziców* (2006), *Dymek Mesjasz zwierząt* (2008), *Nie zabijaj* (2008). Antologia słuchowisk *Weśółych Świąt* (2007).

Przez wiele lat współpracował z zespołem Breakout. Teksty Loebela i muzyka Tadeusza Nalepy to perły polskiego bluesa. Wpisał się trwale w tradycję polskiej muzyki rozrywkowej. Przeboje z jego tekstami wykonywały m.in. zespoły Blackout i Breakout, Niebiesko – Czarni, Dżem, Nocna Zmiana Bluesa, Zdrowa Woda, także Stan Borys, Krzysztof Cugowski czy Grzegorz Markowski.

Drukowany utwór pochodzi z najnowszej książki poetyckiej *Czerzenie bieli* (2008) z rozdziału: *Wiersze nowe (ostatnie?)*.

SZÓSTA ROZMOWA Z MISTRZEM

Prerażasz mnie Mistrzu

gdybym zrozumiał sens cierpienia
które prokurujesz
trwałbym w nieustającym dla ciebie podziwie

nie wątpię że słyszysz rozlegające się
od dwu tysięcy lat stukanie
które nie jest stukaniem dziobów dzięciołów
kruszących korę drzew lecz młotków
uderzających gwoździe

człowieku
który mieniłeś się Synem Mistrza
Synu Mistrza który przybrałeś ciało człowieka
Twoja Matka i Twoi uczniowie
i kobieta Twoja
zdjęli Ciebie z krzyża dwa tysiące lat temu
i złożyli w grobie twoje poranione gwoździami zwłoki

lecz z grobu można się podźwignąć
i wznieść się ponad ziemię

ale można również zacząć
po niej stąpać
by głosić anachronizmy
prostować powykrzywiane drogi tych
którzy w twoim imieniu
lecz nie na twój użytek wymyślili
definicje grzechu

z grobu można wstać i pozbawić ich
strojnych szat uzurpacji

krzyżowanie
jeśli zadba się o estetykę
jest bardziej spektakularne
niżli leżenie w grobie
co istotne
ukrzyżowanego można we dnie i nocą
mieć na oku

Twoja Matka i Twoi uczniowie
i kobieta Twoja
zdjęli Ciebie z krzyża dwa tysiące lat temu
i złożyli do grobu
Twoje poranione gwoździami ciało
ale Ty nie wydałeś Go na ukrzyżowanie
lecz na nieustające
trwające już dwadzieścia wieków
krzyżowanie

i na słuchanie niekończących się prób i pretensji
przymierzających gwoździe do Jego stóp i dłoni
i na uderzające w nie młotki
czulsze
od dzierzących je rąk

Debiut

Grażyna Plezia

KSIEŻYCOWY
CHŁOPIEC

(fragment powieści)

Rozglądają się, nie wiedzą dokąd się udać. Strach ogarnia Rich serca, ale muszą przecież znaleźć klucze, by wrócić na górę i uzdrowić planetę. Wtedy będą wolni. Ze strachem spoglądają na Mordiego. Wiedzą, że jest ich wrogiem. Nie dość, że nie wiedzą co ich czeka, to jeszcze ta paskuda ma im towarzyszyć. Ruszają krętą ścieżką wśród pięknych kwiatów niekończącej się łąki, wzdłuż linii wody przy skałach.

Niespodziewanie wyłaniają się dwie dziwne postacie. Dziwni jeźdźcy na jeszcze dziwniejszych wierzchowcach. Są strojnie ubrani w kaftany i spodnie, mają też piękne zbroje, które lśnią do światła. Ich proste włosy sięgają im do pasa – to mieszanina prze-

różnych kolorów, od złotorudego po ciemny brąz, gdzieniegdzie trafia się i pasmo czarne. Twarze pociągłe, kościste, o małym nosku i ciasnych ustach, uszy duże, spiczaste jak u Morigo, ręce długie o smukłych palcach zakończonych szponami. Wierzchowce też wyglądają groźnie. Przypominają konie, które widzieli na obrazkach – są kościste, z naroślami na czołach w kształcie księżycy, mają długie grzywy i ogony, mieniające się kolorami jak włosy ich właścicielom.

– Kim jesteście, po coście tu przybyli? – zapytują.

– Mamy odnaleźć klucz do zaczarowanego zegara – odpowiada Rubi, kłaniając się, a za jego przykładem dzieci robią to samo.

– Kto was tu wpuścił?

– Przybywamy z krajny Skrzetołków, których władcą jest Hali-but – wyjaśnia Rubi.

Zjawy na koniach rozmawiają między sobą. Ciekawie przyglądają się przybyszom.

– Możecie iść dalej, będziemy wam towarzyszyć.

Dzieci wraz ze zjawami udają się w dalszą drogę. Zapada zmierzch. Zatrzymują się w miejscu pełnym kwiatów i gdzie rośnie duże drzewo o rozłożystych konarach, a pośrodku płynie strumyk. Nieopodal stoi domek porośnięty bluszczem. Zjawy proszą, aby weszli do środka. Mordi nie wchodzi, pozostaje na polu. Dzieci idą posłusznie zaskoczone przepychem widoku mebli. Zjawy zostają na polu, rozpalają ognisko.

– Ależ tu pięknie. I ten zapach, nie tak jak w naszej firmie Uduś – zachwyca się Pigołek, dotykając wszystkiego.

– Piękna ta kraina, musimy wypytać Zjawy jak się nazywa i niech nam coś o niej opowiedzą – dodaje Zenio.

– Wyjdźmy na pole, usiądziemy przy ognisku może czegoś się dowiemy – proponuje Rubi.

– Zgoda. Bo za chwilę usnę na stojąco – skarży się Guber.

– Nie marudź pięknoto – dogryza Pigołek Guberowi.

Dzieci wychodzą na zewnątrz. Zjawy siedzą przy ognisku, nieopodal leży oparty o drzewo Mordi. Dzieci zbliżają się do nich, wtedy Zjawy podnoszą się.

– Wiemy, że chcecie zapytać o różne rzeczy. Ale najpierw mielibyśmy do was prośbę. Jak widzicie, jest tutaj strumyk – zwraca się do dzieci i podaje im nowe ubrania. Tylko Mordi wściekły rzuca swoim w zjawę. Zapada kłopotliwa cisza, dzieci spoglądają po sobie. Po co im nowe ubrania. Te, które mają, na pewno nie są piękne – zwykły niebieski kombinezon składający się z bluzy i spodni na szelkach, do tego buty i czapka z daszkiem. Co prawda kombinezony mają zniszczone i brudne, nawet koloru już nie widać, ale to nie ich wina. Jak były już bardzo zniszczone, wtedy litościwy Mordi dawał im nowe.

– Już wiem, chcecie żebyśmy się umyli. Rozumiem was, my śmierdzimy. No dobra niedojo, idziemy się myć – mówiąc to, Pigołek pogania do mycia.

Tylko Mordi nie ma najmniejszego zamiaru się kąpać. Leży zabczony pod drzewem. Nowa sytuacja go przerasta. To on zawsze wydawał polecenia, jego słowo było rozkazem. „Niedoczekanie wasze, że się umyję. Gremliny nigdy się nie kąpią. A ja was pomału pozabijam, tylko muszę poczekać jak zaśniecie. Jednego po drugim” – rozmyśla Mordi.

Dzieci nieśmiało zbliżają się do wody. Boją się, nigdy nie kąpały się. Wodę dostawały tylko do picia. Ludzi kąpiących się widziały tylko w książkach.

– No dobra, Pigołek, ty pierwsza – mówi Zenio.

– Coś ty głupi. To ty jesteś chłopcem, masz być odważny i dawać przykład – odpowiada Pigołek. Zbliżając się do Zenia, wykorzystuje jego nieuwagę i wpycha go do strumyka. Zenio traci równowagę i ląduje w wodzie. Dzieci śmieją się i powoli też wchodzi do wody. Pigołek podaje rękę Zeniowi, ten pociąga ją i Pigołek łą-

duje razem z nim w wodzie. Śmieją się i bawią, ochlapują nawzajem wodą. Są szczęśliwi, w ich życiu mało było takich beztróskich chwil. Umyci i przebrani siadają przy ognisku. Zjawy zabierają od nich kombinezony i wrzucają w ogień. Teraz są czysti, pachnący.

– Zenio, teraz nareszcie widać twoje piegi. O! Włosy też masz naprawdę rude. Zapomnieliśmy wyciągnąć kulki z ubrań – mówi Agnetka. Szkoda jej kulek, były takie pożyteczne.

– Tak – to prawda, te stroje są piękne – odpowiada Zenio, przyglądając się swojemu nowemu strojowi. Ma na sobie kaftan cały wyszywany w kwiaty, do tego czarne spodnie. Kaftany dziewcząt są trochę inne – bardziej bogato zdobione, ich spodnie są koloru srebrnego, dostały też kokardy aby mogły związać sobie włosy. Ale one są piękne. Pigołek jak Pigołek, jest najmniejsza, ma długie kręcone blond włosy i garbaty nosek, ale to wina Mordiego – za pyskowanie dostała od niego lanie. Świnia, musiał jej go złamać. Ma niebieskie oczy o przenikliwym spojrzeniu, małe zacisnięte usta chyba od tych ciągłych kąśliwych uwag, których im nie szczędzi. Ma też interesujące palce, wskazujący jest dłuższy od pozostałych. A najważniejsze, Pigołkowi zaczął rosnąć biust, który już teraz widać spod kaftana. I nasza wyniosła Agnetka też ma długie kręcone włosy o przedziwnych kolorach od złotego po rudy. Jest wzrostu Księżycy. Twarz ma podłużną, brązowe oczy, zgrabny nosek i śliczne usteczka. Nie dziwota, że Mordi ją podrywał, puszczając jej oczka. Agnetka nie odwzajemniła jego zalotów, dlatego Mordi mścił się na niej. Ale one piękne – rozmyśla Zenio.

Przyglądają się sobie nawzajem, gdy ciszę przerywa jedna ze zjaw.

– Teraz coś dla ciała proszę – i podaje im jedzenie.

– Posilmy się, bo dzień był męczący dla was.

Dzieci z ochotą zabierają się do jedzenia. Tylko Mordi udaje, że nie jest głodny. Ale on śmierdzi, myślą dzieci, dobrze, że myśmy się umyli. Posilone i umyte są szczęśliwe, żyją chwilą nie chcą myśleć, co przyniesie jutro. Zapada cisza.

– Na pewno chcecie wiedzieć, gdzie jesteście. My nazywamy tę krainę Lombargią, a siebie Lombargami. Jest to duża kraina, w której żyje się nam dobrze, mamy mądrego władcę. Wiadziemy spokojny żywot. Wasze pojawienie przepowiedział mędrzec i to do niego was zaprowadzimy. On zna wiele tajemnic i to on udzieli wam informacji o kluczu. Czy chcecie jeszcze o coś zapytać?

Dzieci zastanawiają się, ale żadne z nich nie ma pomysłu na sensowne pytanie.

– No to dobrze, teraz udajcie się na spoczynek. My zostaniemy tutaj przy ognisku, obudzimy was o świcie.

Grażyna Plezia

Mieszka i pracuje w Ostrowie. Wykształcenie średnie o kierunku operatywno-handlowym. Zafascynowana twórczością Paulo Coelho. Powyższa proza jest fragmentem pierwszej, niedrukowanej jeszcze książki G. Plezia pt. Księżycowy chłopiec – przygodowej opowieści o ucieczce dzieci z piekła ku wolności, o wędrowce piątki przyjaciół – trzech chłopców i dwóch dziewczyn, którym towarzyszy Gremlin. Jest to wędrowka przez podziemne krainy, pełna przygód i ciekawych zwrotów akcji.



Poezja

Agata Linek



Pochodzi ze Stalowej Woli. Jest absolwentką wiedzy o teatrze oraz studentką pierwszego roku SUM na kulturoznawstwie międzynarodowym i drugiego - Studium Literacko-Artystycznego na UJ w Krakowie. Od 2000 roku związana z Młodzieżowymi Warsztatami Poetyckimi Wers. Laureatka wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich i prozatorskich. Publikowała w czasopiśmie krajowych, almanachach poetyckich, a także w języku słowackim. W 2006 roku wydała debiutancki tomik wierszy (postscriptum autorstwa Anny Kajtochowej), który otrzymał nagrodę za najlepszy debiut im. W. i A. Strumskich przyznawaną przez rzeszowski oddział ZLP.

Noc

dla M.B.

chodzę ponad chodnikami
z oczami zatrzymanymi
na cynamonowych marzeniach

w domu
rozzucam po dywanie
rozmowy Umarłych
tykanie zegara zostawia ślady
na skórze
gaszę nieskończony papieros
blizna nigdy nie zniknie

słoneczniki w ogródku
krzyczą
skradzionego astrom
marsza żałobnego

chyba
tylko róża
pomoże wyleczyć
kaca
po Tobie

Burza

puszysta cisza

gdy oboje
spokojni
wypoczęci
odprężeni

gdy oboje
dajemy się ponieść jej
otulić jej dotykiem
uśpić jej dźwiękiem

ona
przychodzi nieproszona
wchodzi prosto do salonu
rozchlapuje wodę po dywanie
i grzmi nad głową Twoim głosem

Poezja

Szymon Madej



Urodził się w 1985 roku w Krakowie, mieszka w Przeworsku, studiuje fizjoterapię w Uniwersytecie Rzeszowskim. Oprócz literatury interesuje się muzyką, malarstwem, filozofią, naukami medycznymi i sportem. Jego ulubionymi poetami są: Zbigniew Herbert, Wisława Szymborska, Jacek Kaczmarski, William Blake. Debiutował na naszych łamach rok temu.

Pasdato Erturiare

(Zanim umrzesz powiedz Człowiek)

zanim umrzesz powiedz człowiek każdą swoją myślą
każdym słowem i czynem
powiedz teraz powiedz człowiek nie czekaj
mów ciągle będąc nie kroplą lecz kielichem wina
nie okruczem lecz bochenkiem chleba
by móc zręcznie dawać siebie innym

zanim umrzesz powiedz życie każdym ruchem swojego
umysłu
swoimi ustami swojej chwili
pełnią siebie powiedz życie każdym zmysłem jednocześnie
zauważ jego piękno przepływające przez serce i rozum
mówiąc o pragnieniach językiem ich ukrytych znaczeń
o snach językiem grawitacji i regenerującej ciszy

o harmonijnie kojącym spokoju i o uczuciach językiem
ponad o wewnętrznych uniesieniach mówiąc o wszystkim
językiem miłości kochając wszystko
przede wszystkim na poziomie molekuł
a idąc w kierunku predestynacji pochłaniać sobą światło
by stać się światłem początku

namaszczeni teorią względności nie końca świata
niepewnością przynależności do Kogoś do czegoś
parabolą złudzeń potrzebującą zaznania rzeczywistości
możliwością wyboru inteligentnej wolności
sprzeciwem wobec przeznaczenia ideologią buntu
kultuwującą przejaw siły

provokujące do bycia sobą
w taki sposób aby nigdy
nie poczuć wstydu
z bycia niebytem
sensu
Człowieka

Poezja

Jan Tulik



Poeta, prozaik, eseista. Autor zbiorów wierszy: Zdarzenie w C-durze (Rzeszów 1981), Ocalone drzewo (1982), Budzenie licha (1985), Wada pierworodna (1993), Godzina drogi (2008) oraz cyklu poetyckiego Suplikacje (2000). Wydał również powieści: Doświadczenie (1986), Furta (2001), zbiór jego opowiadań Gry nieużyteczne (2000), dramat Kontynenty (1998). Jest także autorem esejów, artykułów krytycznoliterackich i recenzji, a także słuchowisk poetyckich. Za twórczość literacką otrzymał wiele nagród ogólnopolskich. Drukowane wiersze pochodzą z najnowszego tomiku Godzina drogi (2008).

Przypuszczalne

Przypuszczalne staje się pewne.
Wyrzucone opadnie, z pękniętego wypłynie,
stare zbutwieje i będzie świecić po nocach.

Pewne pogardza miernym dowodem.
Jałowa modlitwa do kalendarza o powolność –
cofająca się pora roku jest fałszywa, jak i ufający jej.

Strącone jabłko powraca na gałąź –
największe pragnienie – to pewne.

Do pierwszego zdziwienia

Tyle rzeczy udało się zmierzyć. Zważyć.
Tyle spraw opisać. Detalicznie.
Czyli zamknąć.
Jeśli jednak istnieją takie, którym nie podoła linia,
którym dziesiętny system i język u wagi
wymykają się
jak jaszczurka gorącym kamieniom – te
pozostaną.

Przetrwają, by szukać instrumentu, który je wyśpiewa.
Przetrwają, by nas przeprowadzić
przez wszelkie miary, wagi, opisy.
Doprowadzić do pierwszego zdziwienia.

Przetrwają – jak marzenie,
że są rzeczy trwałe. I do ostatniego
zdziwienia.

Gołąb niepokoju

Najpiękniejszy znaczek pocztowy
nie znajdzie miejsca w moim klaserze
Pochodzi z listu od byłego przyjaciela
którego jestem największym dłużnikiem

Najcenniejszy znaczek
Skazałem go
Niech wiecznie krąży pomiędzy
nagabującym nagabywanym
– czarny gołąb niepokoju

Poezja

Mirosław Osowski



Prozaik i poeta, członek ZLP.
Urodził się w 1942 r. w Grabowie k. Łęczycy. Studia polonistyczne na UJ ukończył w 1968 r. Autor 6 utworów prozatorskich: powieści Tomasz (2002), a także Domków z kart (2004), Powołanie (2006) i zbioru opowiadań Tamte lata (2005), Świniobicie (2003). W ubiegłym roku wydał powieść Z nieba do piekła. Laureat m.in. Złotego Pióra (2006 r.) – nagrody oddziału rzeszowskiego ZLP za zbiór opowiadań Tamte lata.

Przeciw pokorze

Przeciw pokorze przegrany
buntują się, głowę unosząc ku górze.
Okaleczony jak drzewo po przejściu
wiosennej, z błyskawicami burzy,
na polu bitewnym – jak sztandar
od kul podziurawiony – łopocę dumnie.

Nienawiść we mnie wypal, Panie!

Gdy ludzie źli, przewrotni, niegodziwi,
pogardzać będą i poniżać,
i okazywać swoją pychę,
nienawiść we mnie wypal, Panie!

Bym tak jak dziecko był łagodny
i wierzył ciągle w cudzą dobroć,
patrzył z otuchą w przyszłe lata,
nienawiść we mnie wypal, Panie!

A kiedy przyjdzie

A kiedy przyjdzie czarna noc,
a twoje oczy są bezsenne
i nie chcesz żyć,
pomyśl – może istnieje jeszcze Ktoś:
dla kogo serce twoje cenne.

Dzięki Ci

Za dzień słoneczny i pochmurny,
za kromkę chleba, mleka szklanekę,
za trud mozolny, domu ciszę,
za chaber polny, świerszcza granie,
dzięki Ci, Panie!

Za dobre słowo, przykre słowo,
zadumy chwilę, sen spokojny,
za wszystkie błędy, żal za winy,
pokory chwałę, kłękę pychy,
dzięki Ci, Panie!